

Tekst ukazał się 29 kwietnia 2011 w magazynie „Śledź te strony”



1. Warsztat na Klifie: Sławka maluje  
OBRAZY MALW:  
2. Kasia Michalczevska  
3. Ewa Stryjska  
4. Małgosia Godlewska  
5. Sławka Ligenza-Hill  
6. Basia Faron  
7-8. Ela Krasieńska  
NA ZDJĘCIU NIŻEJ  
Malwy, plener nad Bugiem. Od lewej: Basia Faron, Ela Krasieńska, Kasia Michalczevska, Małgosia Godlewska, Ewa Stryjska i Sławka Ligenza-Hill

Malwy to sześć kobiet, sześć historii, setki obrazów. Choć żadna z nich nie jest profesjonalną artystką, malują z pasją, która robi wrażenie nawet na zawodowcach. Same o sobie mówią: kobiety w wieku dojrzałym, spełnione jako żony, matki, kochanki, niezależne finansowo, mające nareszcie czas i okazję na realizację własnych marzeń. Ale okazuje się, że o te marzenia musiały najpierw trochę powalczyć

**Aleksandra Kozłowska: Co roku organizujecie sobie kilkunadne malarskie plenery. Jeździe tam same, czy zabieracie ze sobą rodzinę?**

**SŁAWKA „SZELA” LIGENZA-HILL:** Jasne, że same! Mężów nigdy nie zabieramy.

**BASIA FARON:** Mężom zostawiamy kotlety w lodówce i po prostu wyjeżdżamy.

**KASIA MICHALCZEWSKA:** Bo oni we wszystko się wtrącają, wszystko wiedzą lepiej, jak powinniśmy się promować, jak przygotować wystawę, jak malować. Gdyby byli z nami na plenerze, ciągle byśmy słyszały. Ale przecież to wygląda zupełnie inaczej! Nie tak się maluje (*śmiech*).

**SŁAWKA:** Myślę, że oni są po prostu zazdrośni. Nie rozumiem tego, że chcemy spotykać się same, na dziesięć dni, malować, gadać i że dobrze nam z tym. Mam czasem wrażenie, że mój mąż bardziej jest o te plenery zazdrośny, niż gdybyśmy miały trzech kochanków (*śmiech*).

**BASIA:** Na początku rzeczywiście było trudno. Mężczyźni traktowali naszą pasję jak jakieś dziwactwo, pewnie czymś bardziej normalnym byłoby robienie przetworów na zimę. Ale dzieci miałyśmy już odchowane, chciałyśmy zacząć robić coś dla siebie. Ja swojego męża po prostu łagodnie wychowałam - w końcu przyzwyczał się do tego, że zamykam się sama w pokoju albo w piwnicy na kilka godzin i nie ma mnie dla nikogo.

**Jak wyglądają wasze plenery?**

**KASIA:** Spotykamy się raz do roku na dziesięć dni. U mnie na Kaszubach albo we Frascati pod Rzymem u Eli Krasieńskiej, też jednej z Malw. Ona jest z nas najbardziej marketingowo zaangażowana - ma śmiało pomysły i się nie boi wyzwać - od razu planuje nam wystawę w galerii, gdzie sama również wystawia. Raz, co najpierw mocno nas zrestrosowało, wymyśliła, żebyśmy malowały na placyku w małej włoskiej miejscowości Grotta Ferrata. A tu przecież obcy ludzie chodzą, przyglądają się, komentują. Bałyśmy się tego. Ale okazało się, że po pierwsze, przyzwyczajeni są do widoku artystów malujących w plenerze, a po drugie - lubią ich i są ciekawi ich pracy. W zeszłym roku miałyśmy plener w Mielniku nad Bugiem, w tym zaplanowałyśmy w pobliżu Łeby.

**SŁAWKA:** Ale zanim wszystko ustaliśmy, internet aż kipi - mejle latają w jedną i drugą stronę, telefony się urwyją. Każda z nas to inne zdanie, a tu trzeba zgrać miejsce, terminy. Jak dotąd zawsze się w końcu udaje.

**BASIA:** A już na miejscu ustalamy tylko, która kiedy robi obiad, reszta w tym czasie ma

## Malwy gotowe na wszystko

Mężom zostawiamy kotlety i wyjeżdżamy na plener  
Aleksandra Kozłowska



wolne, więc maluje. Ustawiamy sztalugi, mieszamy farby. Wieczorem pokazujemy sobie dzisiejsze prace, komentujemy, rozmawiamy. Przy stole oczywiście - bo dobre jedzenie i wino też są ważne (*śmiech*). Chciałybyśmy kiedyś wydać książkę kucharską z tymi naszymi plenerowymi przepisami, bo to też twórczość. Książkę z naszymi ilustracjami, oczywiście. Na pierwszy plener w Wyrównie zaprosiłyśmy znajomą Kasi, Annę Królkiewicz, jest wykładownicą w gdańskiej ASP. Ustawiała nam marce natury, wieczorem robiła korekty, ale bez narzucania niczego, lekkie sugestie tylko. Chciałyśmy jej zapłacić, jak za normalne warsztaty, ale była tak zachwycona naszym entuzjazmem, że powiedziała: W żadnym wypadku!

**MAŁGOSIA GODLEWSKA:** Poza wyjazdowymi plenerami spotykamy się też w Trójmieście, u którejś z nas w domu, na obiedzie czy kolacji. Dzięki temu lepiej się poznajemy, bo nie wszystkie przyjaźniłyśmy się od początku.

**SŁAWKA:** Najpierw poznałam się z Kasią, dziś to moja amiga intima - najbliższa przyjaciółka, w sensie „przyjaciółka od serca”. Pozna-

łyśmy się, gdy byłyśmy z dziećmi na sankach, w trudnym dla mnie momencie, kiedy została sama z 4-letnią córką. Zaczęłyśmy rozmawiać, spotykać się i tak nam zostało.

**BASIA:** Nasza grupa, nasza znajomość to dla nas święto, coś wyjątkowego. Spotykamy się, nieraz ostro spieramy, tworząc krytykujemy, ale nigdy nie plotkujemy. Mamy świadomość, że to by wszystko popsuło, a wiemy, że ta relacja jest na to zbyt cenna.

**Z zawodu nie jesteście malarkami.**

**BASIA:** No nie. Ja z wykształcenia jestem inżynierem sanitarnym po Politechnice Śląskiej, mało romantyczny zawód - usuwanie ścieków (*śmiech*). Ale zawsze byłam humanistką. Zaczęłam malować w 2006 r. na siedlisku u Kasi. To taki dom ze stodołą na Kaszubach. Każka robi tam plenery. Pierwszy był właśnie tam. Dla mnie był to pierwszy od podstawowy kontakt z pedzłem. Tak mnie wciągnęło, że wkrótce zapisałam się na warsztaty malarskie do gdańskiej galerii Pod Murami i do Znaku - uczyć się tam malowania i ceramiki. Trochę zabawnie się czuje - razem ze mną chodzą same mło-

de dziewczyny, które przygotowują się do egzaminów na ASP. Ale różnica wieku mi nie przeszkadza. Cieszę się, że mogę to robić.

**MAŁGOSIA:** Ja skończyłam ekonomię na UG - mój dyplom dotyczył aukcji dzieł sztuki. U mnie właściwie nie było potrzeby malowania i wyrażania się w ten sposób, ale była silna potrzeba przebywania w tym towarzystwie (*śmiech*). A więc gdyby one, Malwy zajęły się rzęźbą albo projektowaniem samolotów, też pewnie bym to robiła. Bo fajnie zajmować się nie tylko dorastającymi synami czy psem, ale i przeżywać emocje, jakie daje malarstwo: niepokój, jak to wyjdzie, radość, gdy obraz się uda...

**SŁAWKA:** A ja mam papiery artysty plastyka! Już w dzieciństwie dużo rysowałam, malowałam, chodziłam na kółko plastyczne. Ale zawód musiałam mieć „porządny” - skończyłam Wydział Budownictwa Lądowego PG, jestem więc inżynierem od budowy mostów i lotnisk. Przez kilka lat pracowałam w biurze projektowym we Wrzeszczu, ale artystyczna dusza nie dawała mi spokoju. Zajęłam się unikatową dzianiną, robiłam artystyczne swetry, np. ze sznurka do snopowiązalek. Wstawiałam je do galerii... całkiem nieźle się sprzedawały. W 1988 r. poznańskiej Scenii i Galerii Anny Kareńskiej odbył się nawet pokaz mody z moimi dzianinami - modelkami były aktorki Barbara Wrzeńska i Krystyna Sienkiewicz oraz piosenkarka Alicja Majewska, całość prowadził Krzysztof Kolberger. Dzięki moim swetrom dostałam papiery artysty plastyka, a to mnie uprawniało do poboru kartek na mięso i opieki zdrowotnej. Ale czasy się zmieniły, dzianiny nie szły już tak dobrze, założyłam więc własną firmę z artykułami do wystroju wnętrz, a w końcu skupiłam się głównie na malowaniu. Dzięki Kasi, to od niej wszystko się zaczęło.

**KASIA:** Z zawodu jestem architektem, ale w zasadzie niepracującym. Pochłaniały mnie dom, dzieci, potem wnuki. Malować zaczęłam w dzieciństwie, jako 7-letnie dziecko miałam nawet swoją pierwszą wystawę w SARP-ie, bo moi rodzice byli architektami. Na wystawie znalazły się same portrety mojego taty. Kilka lat temu pomyślałam, że mimo tych ograniczeń, jakie niesie życie „kobiety domowej”, trzeba mieć własne terytorium, dziedzinę, w której mogę się wypowiadać. Skrzyknęłyśmy się więc z dziewczynami i działamy. Całkowicie oddolnie, niezależnie, bez stowarzyszenia, księgowości i PTT-ów.

**Basia:** Fajnie byłoby zainspirować też inne kobiety. Żeby bez względu na wiek i obowiązki umiały wywalczyć sobie taką własną przestrzeń.

**A mężczyźni nie można zainspirować, żeby swoją własną artystyczną grupę stworzyć?**

**KASIA:** Eee, tam. Oni mają swoje zainteresowania. Mój mąż na przykład gra w tenisa i zamiast malarskich plenerów w naszym siedlisku organizuje turnieje międzyczłowiek. Ale na razie ścigał od nas Malwy Cup (*śmiech*).

Malwy, Klub Malujących Kobiet

www.malwy.com.pl